

Wygrać z dziećmi

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

Nowy teatr, o którym mowa w nazwie wrocławskiego przeglądu, to przede wszystkim nowy sposób myślenia o dziecku jako pełnowartościowym odbiorcy kultury.

■ Jeden ma na imię Ambaras, drugi – Perfekty. Jak nietrudno zgadnąć po samych imionach, są ucieleśnieniem przeciwieństw. Ambaras to nadpobudliwy „dabełek”, wiecznie w ruchu, doprowadzający dorosłych do szału. Perfekty z kolei jest delikatnym „aniołkiem”, wyjątkowo dobrze wychowanym i wrażliwym. Ambaras uważa Perfektę za tchórza, kujona i lizusa, natomiast Perfekty jest przerażony arogancją Ambarasa. Gdyby więc mogli, z mieszaniną zdziwienia, wstrętu i pogardy, unikaliby siebie nawzajem szerokim łukiem. Jak na ironię los uczynił z nich jednak przyszywanych braci. Sytuacja typowa dla naszych czasów: rodzice po rozwodzie ponownie próbują szczęścia w małżeństwie, tworząc nowe, bardziej złożone układy, zwane rodzinami patchworkowymi. A jako że mamy do czynienia z bajką, dorośli to królowie i królowe. Zresztą ani korony na głowach, ani szaty z gronostajem nie chronią ich przed codziennymi troskami, zwłaszcza gdy krnąbrny następca tronu potrafi wytrzeć o nie nos.

Dzięki tej dwójce ze spektaklo-koncertu *Perfekty i Ambaras* ze szczecińskiego Teatru Lalek „Pleciuga” odkryłem oryginalne kryterium, za pomocą którego można odróżnić dorosłych od dzieci. Otóż w trakcie swoich licznych i niezwykłych przygód bohaterowie zostają schwytani i postawieni przed sądem. Grozi im surowa kara jedynie za to, że są dziećmi. Sprawa wydaje się beznadziejna z powodu oczywistości winy. Perfekty, zawsze sprytny, postanawia jednak iść w zaparte i twierdzi, że są dorosłymi. Zmienia głos i składa dłonie w piramidkę. Zaskoczeni sędziowie decydują się to sprawdzić. Pada pytanie: „Czy boicie się potwora mieszkającego pod łóżkiem?”. Bohaterowie szybko orientują się, że należy odpowiedzieć przeczą-

co. Drugie pytanie brzmi: „Czy boicie się podwyżki cen za prąd?”. Ambaras, zgodnie ze swoim impulsywnym charakterem, bez namysłu odpowiada: „Nie!”. Popelnia wielki błąd.

Zostawmy naszych bohaterów, nie zdradzając, jak wybrnęli z tej sytuacji. Skupmy się na twierdzeniu, że dorośli to ci, którzy przestali bać się potworów, a zamiast tego zamartwiają się rachunkami za mieszkanie. Co do sprawiedliwości drugiej części tej tezy, nie mam żadnych wątpliwości. Jednak czy dzieci rzeczywiście boją się potworów pod łóżkiem? Przegląd Nowego Teatru dla Dzieci, zorganizowany po raz siódmy na początku lata przez Wrocławski Teatr Lalek, to świetna okazja, aby się nad tym zastanowić. Wybrane przez organizatorów spektakle uzmysławiają dorosłym, że często zbyt łatwo i pochopnie oceniamy dzieci i ich świat, radząc zachować szczególną czujność i wrażliwość. Czego mogą się nauczyć ci, którzy na dorosłość muszą jeszcze poczekać? Bardzo wielu rzeczy. Teatr dla dzieci, poszerzając swoje tematyczne spektrum w ostatniej dekadzie, odniósł jedno z najważniejszych zwycięstw. Udowodnił, że przy odpowiednim doborze środków potrafi rozmawiać ze swoją młodą publicznością o wojnie, przemocy w rodzinie, śmierci bliskiej osoby, pierwszej miłości czy radzeniu sobie z emocjami.

Kilka świeżych przykładów festiwalowych: *Ja goryl, Ty człowiek* z Opolskiego Teatru Lalki i Aktora, w reżyserii i scenografii Marka Zakościeleckiego, nie tylko wprowadza młodych widzów w podstawy języka migowego, ale także otwiera dyskusje na tematy ekologiczne. Na przykładzie gorylcy Koko uczy dzieci nowych sposobów nawiązywania relacji z innymi gatunkami. Spektakl *Drapando, czyli Atak Zamszałego Starucha* w reżyserii Zofii Pin-

kiewicz, przygotowany w ramach egzaminu z przedmiotu „Kompozycja spektaklu” we wrocławskiej filii Akademii Sztuk Teatralnych, znajduje plastyczne metafory i redefiniuje nasze wyobrażenie o superbohaterach i supermocach, przybliżając codzienność rodzin, w których dzieci zmagają się z atopowym zapaleniem skóry.

Teatr dla dzieci wykorzystuje różnorodne formy wyrazu, chętnie sięgając po język teatru formy, co pozwala mu skuteczniej i z lepszym efektem poruszać trudne tematy. Doskonałym przykładem jest przedstawienie *We come from far, far away*, którego pierwszą prezentację w Polsce mieliśmy okazję zobaczyć podczas przeglądu. Opowiedziana przez New International Encounter Theatre z Norwegii historia Syryjczyków Omara (Nora Svalheim) i Abdula (Iva Moberg), dwóch najlepszych przyjaciół, którzy wygnani przez wojnę z własnego kraju ryzykują wyprawę w nieznane, mogłaby stać się jednym z wielu podobnych, często tendencyjnych spektakli epatujących przemocą i sięgających po szantaż emocjonalny. Na szczęście twórcy *We come from far, far away* wybrali inne podejście. Pomysł rozstawienia namiotuszceny w Sali Sesyjnej na Dworcu Wrocław Główny okazał się kapitalny, zwłaszcza że w tym większym namiocie głównym elementem scenografii był mniejszy namiot. Spektakl, z doskonałym duetem aktorskim, który animacyjnie i muzycznie wspierali Václav Kalivoda i Nils Oortwijn, umiejętnie spleta elementy tragiczne i humorystyczne, wykorzystując różnorodne animanty, takie jak lalki policjantów wykonane z plastikowych butelek czy mała figurka kostuchy z kosą. Taka metaforyzacja pozwala znaleźć obrazy dla tego, co jest zbyt drastyczne do bezpośredniego przed-

stawienia, jedynie wzmacniając nasze zaangażowanie emocjonalne.

Twórcy spektakli dla dzieci z równą skutecznością pracują z dobrze nam znanymi fabułami. Stworzony przez dramatopisarkę Marię Wojtyszko i reżysera Jakuba Kroftę spektakl *Sprzedawcy bajek*, którego premiera we Wrocławskim Teatrze Lalek uroczyście zainaugurowała festiwal, nazwano w programie „pozornie klasyczną bajką”. Zestaw postaci rzeczywiście skłania ku takiej myśli: mamy bowiem króla, nadwornego wróżbitę, królową, zakochanego w niej księcia, a nawet smoka. Prawdziwymi gwiazdami stają się jednak Ariel (Radosław Kasiukiewicz) i Aurelia (Agata Kucińska), rodzeństwo wędrownych artystów, podróżujących po świecie swoją wersją wozu Tespisa i zarabiających na życie sprzedawaniem bajek. Jedna z ich opowieści, zaimprovizowana w odpowiedzi na oczekiwania publiczności, niespodziewanie zaczyna żyć własnym życiem, zmieniając świat dookoła. W tym także sprawców zamieszania, którzy przebijają się odpowiednio za księżniczkę Zefirynę i księcia Zbigniewa, zmieniając swoją tożsamość nie tylko społeczną, lecz również genderową. Humor, dynamiczne zwroty akcji, popisowe numery muzyczne oraz elementy zaczerpnięte z komedii dell'arte i Szekspira przypominają o performatywnym charakterze naszych tożsamości, ukazując, że są one znacznie „płynniejsze”, niż nam się wydaje.

Sprzedawcy bajek działają na wielu poziomach jednocześnie, sprawiając, że zarówno dzieci, jak i dorośli mogą czerpać przyjemność z oglądania przedstawienia. To podejście wyróżnia nie tylko ten wspaniały dramatopisarsko-reżyserski duet, choć niewielu twórcom udaje się to z równą finezją. Często zdarza się, że puszcza im oko do dorosłego widza ponad głowami nieletnich, nie zawsze dbając o stosowność takiego zabiegu. Niestety, rzadziej wybiera się inną strategię, równie trudną w realizacji, która polega na bawieniu zarówno dzieci, jak i dorosłych tym samym – poprzez odwołanie się do wewnętrznego dziecka w dorosłych. Na zagranicznych festiwalach widziałem przykłady tego podejścia i byłem zafascynowany wyjątkowym poczuciem wspólnoty, jakie ono tworzy. Tego typu spektakle nie tylko bawią, ale także budują mosty między pokoleniami.

Skoro mowa o wielopoziomowości przekazu, warto wspomnieć o przedstawieniu Fundacji Everest Production *Gdzie jest tata?*, stworzonym przez Jana Naturskiego, Mikołaja Woubisheta i Grzegorza Mazonia. Spektakl przy-



Perfekty i Ambaras, reż. Jakub Krofta, Teatr Lalek „Pleciuga” w Szczecinie

gotowany specjalnie na Dzień Ojca skupia się na relacji dziecka z rodzicem płci męskiej. Twórcy i tu zapewniają, że każdy znajdzie coś dla siebie, zapraszając publiczność już w wieku od trzech lat. To skromna, kameralna sztuka dla dwóch aktorów, z wielkim kufrem, który Tutu, syn Taty, z trudem i nie bez pomocy jednego z widzów wyciąga na środek sceny, oraz ze stojącym obok starym wieszakiem. Dlatego, jak podejrzewam, najmłodszych zaangażuje przede wszystkim warstwą sztubackich gagów i sprawnych akrobacji. Dopiero widzowie w wieku szkolnym będą w stanie rzeczywiście przejąć się losami Tutu, który uważa swojego ojca za najwspanialszego na świecie, mimo że ten nie zawsze ma czas, żeby się z nim bawić. Mogą też wyczuć pewne napięcie, pewien fałsz w zapewnieniach Tutu, który wydaje się przekonywać tyleż zebranych, co sam siebie. Dorośli? Ci widzą dziecko, które dużo czasu spędza w samotności, jest niepewne siebie, a jego ojciec nie zawsze wyczuwa jego rzeczywiste potrzeby oraz, choć nigdzie nie jest to powiedziane wprost, ma problemy z alkoholem. Scena zabawy, w której prosi syna, by ten strzelał mu do ust z pistoletu wodnego, tylko że wcale nie wodą, nagle zaczyna budzić niepokój. Tak samo jak finał, w którym Tutu zakładając ubrania ojca, deklaruje chęć bycia takim jak on.

Tata z Teatru Lalek Arlekin w Łodzi, wyreżyserowany przez Tomasza Maślakowskiego, jednego z najciekawszych twórców teatru dla

dzieci i młodzieży, to kolejny spektakl podejmujący temat ojcostwa. Tytułowego rodzica, podobnie jak w przedstawieniu Fundacji Everest Production, widzimy oczami jego syna, który idealizuje swojego Tatę. Słowa o jego wszechwiedzy, odwadze i wspaniałości, dzięki którym przeżywają razem niesamowite przygody, materializuje lalka – potężna i gigantyczna. Taką przynajmniej jest na początku tego przejmującego przedstawienia o przemijaniu i o tym, co nie przemija, na podstawie książki holenderskiego pisarza Toona Tellegena *Mijn Vader*. Później Tata kurczy się, tak jak kurczy się świat, gdy dorastamy i zaczynamy zamieniać się rolami z naszymi rodzicami. Żeby to zobrażować, użyto lalek kilku rozmiarów: największą animuje kilka osób na raz, najmniejsza – łatwo mieści się na dłoni. Pozbawione kostiumów i cech charakterystycznych, świetnie uniwersalizują figurę ojca. Niepotrzebnym elementem wydaje się natomiast postscriptum w postaci osobistych wspomnień realizatorów spektaklu o własnych ojcach. Ten zabieg, choć coraz bardziej popularny, w tym przypadku stawia pod znakiem zapytania wiarę twórców w siłę umowności języka teatru formy. Choć z pewnością nie było to ich intencją, trudno pozbyć się wrażenia, że poetyckość metafor plastycznych próbowano wesprzeć autentyzmem prywatnych zwierzeń.

Ojcowie pojawiali się częściej niż zwykle, zarówno na scenie, jak i na widowni, zwłaszcza podczas spektakli najnajowych. W moim



fot. Natalia Kabanow

Sprzedawcy bajek, reż. Jakub Krofta, Wrocławski Teatr Lalek

przekonaniu to doskonały sposób na wspólne spędzenie czasu podczas urlopu tacierzyńskiego. Tym bardziej że w programie przeglądu znalazły się dwa spektakle w reżyserii Alicji Morawskiej-Rubczak, która od ponad dekady specjalizuje się w teatrze dla najmłodszych. Współtworzy poznańską Art Fraction Foundation oraz Międzynarodowy Festiwal Sztuki dla Najmłodszych Sztuka Szuka Malucha.

Pierwszy jej spektakl *Púpätko*, przygotowany przez Divadlo Jána Palárika, przybył ze słowackiej Trnawy. Jak to bywa w przedstawieniach skierowanych do tych, którzy często jeszcze nie mówią, *Púpätko* nie tyle opowiada historię, co pozwala nam, za pomocą różnych zmysłów, w tym również dotyku, zanurzyć się w atmosferze świata natury: jej cykliczności oraz piękna i różnorodności jej żywiołów. „Púpätko” po polsku znaczy „pączek”.

Podobnie jest z przedstawieniem *W trawie* krakowskiego Teatru Groteska, opatrzonym wymownym podtytułem *Laboratorium sensoryczne*. Najmłodszych zaproszono do roli entomologów, aby przyjrzyli się, co w owej trawie mogą robić żuk, mrówka i ćma, przedstawione zarówno w specjalnych terrariach, formach lalkowych, jak i w żywym planie, czyli jakby w coraz większym zbliżeniu. Choć temat nie jest nowy, zrealizowano go z wielką wrażliwością i profesjonalizmem. Ponadto te podróże do mikroświatów nabierają szczególnego znaczenia w kontekście wielkich miast. Jak dowiedziałem się z opisu spektaklu, pisarz i dziennikarz

Richard Louv w książkach *Ostatnie dziecko lasu* oraz *Witamina N. Odkryj przyrodę na nowo* nazwał to zjawisko „zespołem deficytu natury”. Myślę, że jesteśmy już blisko tego, żeby zacząć tęsknić za owadami.

Nowy teatr, o którym mowa w nazwie przeglądu, organizatorzy rozumieją „jako sięga-

nie przede wszystkim do współczesnej dramaturgii i nowatorskich form inscenizacyjnych”. Jednak to pojęcie obejmuje coś znacznie większego i ważniejszego: nowy sposób myślenia o dziecku jako pełnowartościowym odbiorcy kultury. Dziecku, które zasługuje na repertuar teatralny przygotowany z myślą o jego dobrostanie, wrażliwości i rozwoju. Dotyczy to zarówno spektakli, jak i szerokiej oferty warsztatów oraz spotkań, które na szczęście stały się już obowiązkowym elementem festiwalu. W tym roku niektóre z nich były prowadzone przez członków działającej przy WTL-u młodzieżowej grupy teatralnej ROBIMY, a jeden z nich miał miejsce w Klinice Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu. Stąd hasło przewodnie tegorocznej edycji „WY-GRA-MY W TEATRZE!”, stawiające na „nadzieję i otuchę”, nie jest nadzbyt optymistycznym sloganem. Wygramy, jeśli wychowamy pokolenie pewne swojej podmiotowości i sprawczości. Pokolenie otwarte na poezję i prozę świata, które nie boi się potworów mieszkających pod łóżkiem i jest gotowe budować przyszłość bez lęku o podwyżki cen prądu. ■

VII Przegląd Nowego Teatru dla Dzieci
Wrocław, 6–12 czerwca 2024



fot. Michał Chawdel

We come from far, far away, reż. Alex Byrne, Kjell Moberg, New International Encounter Theatre [Norwegia, Czechy, Wielka Brytania]